



Michał Krzemkowski

## Na parafii w Drui (11)

*ciąg dalszy z poprzedniego numeru*

Bazylika w Widzach wkomponowana jest w starannie zaprojektowaną zieleni. Otaczają kościół wysokie modrzewie. Miedzy nimi, przy kamiennych parkanach rosną zadbane krzewy iglaste i karłowate drzewa, a bardziej w słońcu, na groblach z obtoczonych kamieni porastają kwiaty i kwitnące krzewinki. Mniejsze kamienie wytaczają ścieżki prowadzące do świętych figur, które w skalnych kompozycjach przedstawiają sceny objawień maryjnych. Na zapleczu kościoła dwa ułożone z kamieni górkę, z oczkami wodnymi i zdobnymi roślinami, unoszą figury św. Łucji klęczącej przed Matką Bożą oraz Chrystusa z wizerunku „Jezu, ufam Tobie”, skrytego pod drewnianą kapliczką w stylu zakopiańskim.

Całości dopełnia postawiona pod płótnem stajenka bożonarodzeniowa.

- Takie cuda to ja tylko w Licheniu widziałam – mówi, przejęta tym widokiem, Monika.

Obok świątyni stoi jeszcze zabytkowy, dwupiętrowy budynek plebanii z XIX wieku, biały, otynkowany, z purpurowymi boniowanymi narożnikami i dekoracyjnym gzymsem, zupełnie odmienny, wybudowany w klasycystycznej stylistyce, dołączony jednak kompozycyjnie do sakralnego kompleksu dzięki ciągłości zieleni i otaczającym go świętym figurom.

Nie wchodzę na wieżę, bo jest zamknięta, ale oczami wyobraźni widzę z lotu ptaka olbrzymia na tle pustych po-



*Na zdjęciu: Kościół rzymskokatolicki - Widza*

letek i karłowatych chatynek wiejskich, cokolwiek wyższych dwupiętrowych budynków publicznych i ciągle bardzo małych wobec tego ogromu kilku czteropiętrowych bloków mieszkalnych. Skala tego kontrastu jest ogromna.

Świątynia ulokowana jest w centralnym punkcie miasta. Historyczne zdjęcia, które ma ze sobą Krzysztof, ukazują tuż obok kościoła rynek tatarski, z otaczającymi go drewnianymi chatami oraz dawny drewniany meczet z korpusem na planie kwadratu i równie kwadratową trzypiętrową wieżą. Nie pozostał po tym najmniejszy ślad, podobnie, jak po Żydach, których Niemcy najpierw zamknęli w getcie widzkim, a potem masowo wywieźli z

miasteczka do większego getta w Święcianach.

Dzisiaj w tym miejscu są dość zgrabne budynki niewielkiego szpitala i poczty państwowej oraz trawiasty plac, nazwany parkiem, porośnięty jedynie przez kilkanaście iglaków. W owym parku, dla kontrastu z katolicką świątynią, postawiono pomnik czerwonoarmisty, „wyzwolicielem” tych ziem spod okupacji niemieckiej i, oczywiście, spod „jarzma” pańskiej Polski. Mieści się pośrodku niewielkiego wybetonowanego placu, obwiedzionego płótkiem i rabatą kwiatową, na wysokim czerwonym cokole z wypisanymi na czarnych, kamiennych tablicach nazwiskami poległych. Przedstawia żołnierza z pepeszą w prawej dłoni i hełmem z czerwoną



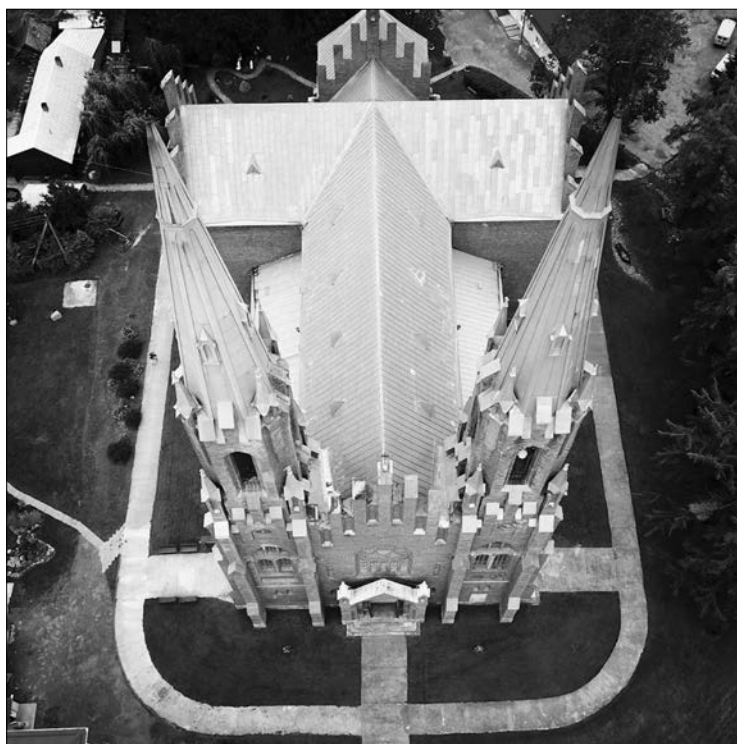
*Na zdjęciu: Molenna staroprawosławna - Widza*

gwiazdą w lewej. Rzeźba socrealistyczna, starannie odlana, z bogactwem szczegółów i sugestywnym, zamyślonym wyrazem twarzy postaci żołnierza. Nieopodal pomnika, na ławeczce, siedzi dwóch pijaków o ciężkich twarzach.

Pomnik czerwonoarmisty w centrum Widge ma podwójną wymowę, bo na ich obrzeżach, 8 lipca 1920 r. rozegrała się bitwa wojsk polskich z sowieckimi, będąca częścią bitwy nad Autą, w której 1. Armia gen. Gustawa Zygadłowicza uległa, niestety, wojskom Frontu Zachodniego Armii Czerwonej, dowodzonym przez gen. Michaiła Tuchaczewskiego. Bolszewicy parli na zachód, zatrzymani zostali ponad miesiąc później na przedpolach Warszawy.

Niewiele jest w Widge do zwiedzania. Wieś – miasteczko nosi już, jak setki innych, wyraźne piętno sowieckich zaniedbań, betonowo - blokowej monotonii i bylejakości. Ciekawe obiekty albo przyćmiewają blaskiem, jak kościół NNMP, albo trzeba je wyławiać z przeciętności, jak kilka barwnych chat, jak budynek poczty z czasów carskich, jak stary, podupadający już niestety, zabity deskami zabytek architektury przemysłowej – drewniano-ceglany młyn (*melnica* - biały.). Ten piękny podłużny budynek, położony dziś przy drodze krajowej, składa się z dwóch sklejonych ze sobą części – ceglano-młyn i drewnianego magazynu z ceglanym cokołem. Całość kryje dach czterosпадzisty, z krótkimi spadami ścinającymi naczółki ścian bocznych. Do części młyńskiej dobudowana jest drewniana winda zewnętrzna, kryta szpiczastym dachem.

Nie trafilibyśmy na ten budynek, gdyby nie specjalna misja historyczna, kierująca nas ku południowej rubież wsi. Tam spoczywa, urodzony w nieodległych Mejsztach na Litwie, Tomasz Antoni Wawrzecki, chorąży wielki litewski, poseł na Sejm Czteroletni, generał w czasie insurekcji kościuszkowskiej, a po pojmaniu Tadeusza Kościuszki, po klęsce w bitwie pod Maciejowicami, przez ponad miesiąc Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej, ostatni przywódca powstania. Stajemy przed piękną mogiłą z czarnego granitu, otoczoną łańcuchowym płotkiem. Ponad grobem rośnie rosły wiaź, wokół kolorowe wiejskie chaty.



Na zdjęciu: Kościół - Widge, z lotu ptaka

Na płycie nagrobnej wyryte jest jego nazwisko i napis: „Ostatni naczelnik powstania 1794 r.” w języku białoruskim – u góry i polskim – na dole.

Miejsce pochówku nie jest przypadkowe, bowiem gen. Wawrzecki dożył swoich dni w nieodległym pałacu w Widge Łowczyńskich, w których osiadł po zwolnieniu z carskiego więzienia w 1816 roku. Co ciekawe, rok później w Widge, u swojego wuja przebywał krótko na wakacjach Adam Mickiewicz.

Zespół dworski z XVIII wieku był własnością Wawrzeckich, rodu ziemiańskiego,

wa Augusta Poniatowskiego, który w 1754 r. ufundował w Widge nieistniejący już dzisiaj kościół jezuitów wraz z klasztorem i szkołą.

Pałacyk Wawrzeckich uległ zdewastowaniu, podobnie jak budynek folwarku. Obydwa jednak są jeszcze w stanie umożliwiającym restaurację. Zupełnie inaczej jest z mijaną po drodze kaplicą pw. Chrystusa Zbawiciela, zbudowaną w 1863 roku, która jest w kompletnej ruinie.

Jedziemy do siedliska Wawrzeckich ulicą Sowchozową, co wymownie dowodzi, kto sprawował rządy w ich dobrach



Na zdjęciu: Budynek poczty - Widge

który zaznaczył ongiś swoją obecność na tych ziemiach. W historii zapisał się poza Tomaszem Antonim także jego dziadek - Antoni Tadeusz Wawrzecki, stolnik i podstarości brasławski, elektor Stanisła-

w minionej epoce. Lecz, trzeba to też uczciwie przyznać, dzięki tym rządcom te budynki są dziś w jakimkolwiek stanie.

Klasykistyczny pałac wyróżnia masywny, dwupiętrowy portyk podparty w obu kondy-

gnacjach arkadami, wieńczony tympanonem. O dolny poziom oparte są z obu stron proste schody prowadzące do wejścia. Analogiczną konstrukcję ma również masywny, jakby nieprzystający do budynku, taras od strony jeziora. Pałac jest opuszczony, portyk i taras są zniszczone po wojnie i nie odrestaurowane. Pokryty dach, kominy w dobrym stanie, okna w ościeżnicach pomalowane na niebiesko dowodzą, że pałac był w epoce radzieckiej wykorzystywany.

W nieco lepszym stanie jest dom folwarczny, z prostym portykiem, zbudowany z czterech okrągłych kolumn osadzonych w betonowym ganku, podpierających naczółkowy dach. Pozostałe w oknach szyby, pomalowane na brązowo ościeżnice, drzwi i dolne części kolumn oraz eternitowy dach również świadczą, że i tutaj toczyło się życie. Jeszcze do niedawna była tutaj szkoła wiejska. Stan obu budynków pozwala mieć nadzieję, że będą odrestaurowane, podobnie, jak otaczający oba zabytki, zachowany częściowo, dworski park.

Czas pożegnać Widge. Po raz trzeci przejeżdżamy przez centralny plac i ostatni raz spoglądamy na strzeliste wieże imponującej w tym małym miasteczku krajobrazie bazyliki. Kierujemy się wprost na północ, do Opsy. Po drodze minimy jeszcze urokliwą, drewnianą, dwuwieżową cerkiew pw. św. Mikołaja Cudotwórcy, należącą do miejscowej parafii prawosławnej. Świątynia ma wyraźnie dwuczęściową konstrukcję, z bardzo dużą kruchtą, unoszącą wieżę frontową i korpusem, wieńczonym centralną wieżą z niebieskim hełmem. Jak przystało na kraj radziecki, ulicę, przy której postawiona jest cerkiew, „ochrzczone” imieniem Armii Czerwonej.

Wyjeżdżamy z Widge, znowu mijając stację Balarusneftu, ale tym razem z innej strony. Kolejne bociany – trzy młode na stojącej w pobliżu wieży ciśnień, wszystkie, jak zgrane trio, zwrócone są głowami i czarnymi jeszcze dziobami w tę samą stronę... A chwilę później, w miejscowości Stary Dwór, gdzie Stefan odnajduje niewielki cmentarz starowieców, mijamy kolejne wesele. Klaksonem trąbi na orszak nowożeńców. Są wyraźnie wystraszeni.

cdn.

**Henrik Visnapuu**

**Jõuluõõ**

Taevas särasid tähed. Polnud kuud.  
Lumihärmätises olid puud.  
Oli külm, oli vaikne, oli õhtu.

Sõitsid kiriku vaikides reed.  
Tõusin kõrvalist tähtesse teed.  
Olid jõulud, oli laupäev, oli õhtu.

Tõustes märke, nägin paistmas tuld.  
Suland lumest mustas hauana muld.  
Oli külm, oli tuli, oli õhtu.

Tuli praksudes põles. Olin mäel.  
Magas sündinu näitsiku käel.  
Oli vaikne, olid jõulud, oli õhtu.

Olin imestet, tulbastin, olin tumm.  
Mis näen, mõtlin olevat lumm.  
Oli õudne, oli külm, oli õhtu.

Ütles kurblikul häälel ema suu:  
„Magab. Poeg. Pole paika. Puudub muu!”  
Säras täht üle pää, oli õhtu.

Ja ma kummardin käele, andsin suud.  
Hõbehärmätises olid puud.  
Oli neitsi, olid jõulud, oli õhtu.



**Heiti Talvik**

**Jõuluõõ**

Külm juukseisse sul põimis härmalõngu  
ja jõululumme vaibus linnakära.  
Su rõivaist levis kannikese hõngu  
ja tähesära.

Nii südaõõni sumpasime ringi  
ja kirju kuusk – see loitles igas majas.  
Kuid leebe nukrus looritas me hingi,  
sest võõraist aknaist „Püha õõ“ meil’ kajas.

**Henrik Visnapuu**

**Wigilia**

Bezksiężycowe niebo. Gwiazdy lśnią.  
Drzewa skował śnieżysty szron.  
Był mróz, było cicho, był wieczór.

Sanie w milczeniu pędzą na mszę.  
Boczną dróżką ku gwiazdom mknę.  
Były święta, sobota, był wieczór.

Wjeżdżam na wzgórze: znać ogień u stóp.  
W krąg ziemia odwilgła czernieje jak grób.  
Był mróz, był ogień, był wieczór.

Ogień trzaska. Ze szczytu spoglądam w dół:  
Zrodzony w objęciach dziewicy i snu.  
Było cicho, święta, był wieczór.

Zastygam w zdumieniu jak solny słup.  
Myślę – mara to, urok mnie zwiódł.  
Była groza, był mróz, był wieczór.

Smutny głos płynie z matczynych ust:  
– Zasnął. Syn. Miejsca nie było. Szlus!  
Gwiazdy błysk nad nią, był wieczór.

A ja się skłoniwszy, całuję jej dłoń.  
Drzewa skował srebrzysty szron.  
Była panna, były święta, był wieczór.

**Heiti Talvik**

**Wigilia**

Chłód twoje włosy przepajęczył szronem,  
w świątecznym śniegu uwiążł miejski wrzask.  
Twoje okrycie siało fiołków wonie  
i gwiazdny blask.

Do nocy czarnej brnęliśmy przez głuszę,  
a strojny świerk – ten w każdym domu pałał.  
Lecz żal łagodny zamglił nasze dusze,  
bo z obcych okien „Cicha noc” w nas brzmiała.

*Z estońskiego przełożył  
Przemysław Podleśny*



## Sto lat z długimi przerwami, czyli 52 lata

Łotwa, choć nie jest ani terytorialnie, ani ludnościowo państwem dużym, to jednak jej regiony mają zróżnicowane dzieje. Przynależność do I Rzeczypospolitej od połowy XVII wieku w różnych formach i fazach, w tym części terytorium jako lenno (Kurlandia, Semigalia i Selia) trwała aż do III rozbioru w 1792 roku. Przerwana była wojnami i okupacjami (Szwecja, Rosja) wraz z tworzeniem przez okresowego okupanta własnej administracji. Choć nie jest to kraina etnicznie polska, to jednak polska administracja wojewódzka w XVII wieku sprawiła, że osiedlali się w niej Polacy bądź polonizowali się ówcześni mieszkańcy, zarówno Łotysze jak i Niemcy, Rosjanie, Białorusini, o ile można w tamtym okresie odróżnić od siebie dwie ostatnie nacje. Ludność tę, osiadłą w zwartych skupiskach w południowo-wschodniej części dzisiejszej Łotwy, czyli w Łatgalii, najdłużej należącej do Rzeczypospolitej (Inflanty Polskie), przyjęto więc traktować w momencie ukształtowania się w 1918 roku państwa łotewskiego jako ludność autochtoniczną. Pod zaborem rosyjskim region ten żył odrębnym życiem, bowiem nie należał do żadnej z inflanckich guberni (Estlandzka, Liwlandzka, Kurlandzka), tylko do związanej kulturowo z Białoruszczyzną, guberni witebskiej. Funkcjonował w bliskich relacjach z Kowieńszczyzną i Wileńszczyzną. Niemniej Polacy, ale już jako imigranci, osiedlali się w XIX wieku w dynamicznie rozwijających się portach, a zarazem ośrodkach przesyłowych: Rydze, Lipawie, Windauię także w Rewlu (Tallinn).

Tak więc kiedy w suwerennej od 1918 roku Republice Łotewskiej zaczęło się formować nowe, wolne społeczeństwo to 52-tysięczna mniejszość polska (3,3 procent ludności, według spisu z 1920 roku) miała dwa skrzydła: wschodnie i zachodnie z ośrodkami w Dyneburgu i w Rydze. Te dwie grupy Polaków łotewskich zasilane były przez rodaków, którzy przenieśli się z Litwy i Białorusi, a także z Polski centralnej po 1918 roku w poszukiwaniu pracy (robotnicy przemysłowi, sezonowi robotnicy rolni). W czasach ZSRR ów exodus, choć także z innych republik radzieckich, miał charakter poszu-

kiwania nie tylko pracy, ale też wyższych standardów cywilizacyjnych. Ta druga przyczyna sprawiła, że zarówno Łotwa jak i Estonia posiadają wielką mniejszość rosyjską, a w szerszym wymiarze rosyjskojęzyczną (Białorusini, Ukraińcy, Polacy mówiący po rosyjsku).

Polacy w Imperium Rosyjskim pielęgnowali swoją odrębność, często z „wysokości swojej kultury” i dlatego łatwo im było się organizować, nieco na zasadzie

później zorganizowali się Polacy łatgalscy, powołując w 1918 roku stowarzyszenie „Harfa”. Przyczyną tego opóźnienia był prowincjonalny, bardziej rosyjski niż zachodnioeuropejski, charakter tego rolniczego regionu, tracącego najaktywniejsze jednostki na rzecz miast nadbałtyckich. I tak w zasadzie, jeśli chodzi o dynamikę życia społecznego, pozostało do dziś, mimo że w Łatgalii i wiążącej się z nią po uzyskaniu



Na zdjęciu: Pałac Kropotkinów w Zegewaldzie (Sigulda) z przełomu XVIII-XIX wieku. Fot. Stefan Pastuszewski

„obleżonej twierdzy”. Pierwszymi organizacjami, tolerowanymi przez carat, były organizacje charytatywne. W 1878 roku powstało w Rydze Towarzystwo Dobroczynności, które przetrwało aż do 14 listopada 1940 roku, kiedy zlikwidował je radziecki okupant. Swoistymi formami instytucji społecznych były grupy charytatywne, jak Bronisławy Jałowieckiej. Naród realizuje się głównie w kulturze, a więc już w 1879 roku w Rydze powstało Towarzystwo Śpiewacze „Auszra” („Jutrzenka”), które prowadziło też bibliotekę i teatr amatorski. Ono również przetrwało do listopada 1940 roku. Po carskim ukazie tolerancyjnym w 1905 roku ożywiło się życie społeczne. W 1906 roku, również w Rydze, powstało bardziej już demokratyczne, bo tamte były ziemiańsko-urzędniczo-inteligencje, Polskie Towarzystwo „Oświata”. W drugim co do wielkości łotewskim porcie, Lipawie działały: Polskie Towarzystwo „Ognisko”, Towarzystwo Młodzieży Polskiej „Trzeźwość” oraz Polsko-Katolickie Towarzystwo Dobroczynności. Naj-

suwerenności, Seli (region na południe od Dźwiny dyneburskiej w bezpośrednim styku z litewską Kowieńszczyzną).

Ta przewaga ludnościowa mniejszości polskiej Łatgalii i Seli (powiat iłuksztański) sprawiła, że niezbędna w strukturze państwa demokratycznego reprezentacja polityczna mniejszości narodowej zawiązała się 6 sierpnia 1922 roku w Dyneburgu. Był to Związek Polaków na Łotwie. Powstał on nie bez inspiracji ówczesnego posła RP (ambasadora) Witolda Jodko-Nurkiewicza. Bodźcem były zbliżające się wybory parlamentarne.

Dziś jest to monografia Tomasza Otockiego *Związek Polaków na Łotwie – 100 lat historii*, dofinansowana przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów RP. To bogato ilustrowane opracowanie ma charakter kronikarski, a nie problemowy, eksponując bardziej osoby niż procesy społeczne, choć jakby międzywierszami można dopatrzeć się szerszych społecznych zjawisk niż aktywność wybitnych

bądź tylko powołanych do działania organizacyjnego, jednostek.

A takim procesem był rozkwit ZTL w pierwszej fazie (2.000 członków w 1930 roku), kryzys w 1931 roku, zakończony likwidacją Związku, odrodzenie i powtórna, radziecka już likwidacja w 1940 roku, wreszcie reaktywacja w styczniu 1990 roku i dynamiczna działalność aż po obecną stagnację, choć mającą mocne oparcie organizacyjne (kilkanaście oddziałów, 631 członków).

Godnym uwagi był rozkwit aktywności po 1940 roku Polaków czynnych jeszcze w okresie międzywojennym, wdrażających do pracy społecznej młodzież – swoje dzieci i wnuki. Obecnie pokolenie to odeszło, a jego wychowankowie nie wykazują już takiego zapału i chęci pracy wspólnotowej jak ich mentorzy.

Niemniej Związek Polaków na Łotwie, nie będąc organizacją polityczną, czyni wiele na rzecz utrzymania tożsamości narodowej Polaków na Łotwie oraz aktywnych stosunków między RP a RŁ. Działając na rzecz utrzymania kultury i języka polskiego, wzmacnia równocześnie postawę lojalności wobec państwa łotewskiego, mając wciąż w pamięci proces sądowy w 1931 roku, kiedy działacze ZPL oskarżono o polonizację powiatu iłuksztańskiego, co zakończyło się delegalizacją ZPL. Rolę jego przejęło Polskie Zjednoczenie Narodowe, zlikwidowane jednak 19 stycznia 1935 roku, po autokratycznym zamachu stanu prezydenta Kārlisa Ulmanisa.

Cechą charakterystyczną omawianego opracowania jest, mimo że autor mieszka w Polsce, swoista atmosfera familiarna, czyli mówienie wprost o plusach i minusach, co świadczy o zdrowych stosunkach w organizacji. T. Otocky, wspominając wybranego 15 kwietnia 2023 roku prezesa ZPL Pēterisa Dzalbego pisze wprost: „Jako pozytyw wyboru Dzalbego na stanowisko prezesa ZPL wskazywano jego doświadczenie społeczne i polityczne, jako okoliczność negatywną zaś niepełną znajomość języka polskiego. Nowy prezes intensywnie się jednak uczy polskiego, od lat posyła także swoje dzieci do polskiego przedszkola i polskiej szkoły w Dyneburgu” (s. 222).

Tomasz Otocky, *Związek Polaków na Łotwie – 100 lat historii*, Związek Polaków na Łotwie, Ryga 2023, ss. 230.